

Nina Kapuścińska-Kmieciak  
(Uniwersytet Łódzki)

## „RUINY PANNY PALMIRY”<sup>1</sup>, CZYLI RZECZ O STAREJ PANNIE

Miano starej panny w dziewiętnastym stuleciu, zwłaszcza w jego pierwszej połowie, posiadało wybitnie pejoratywny wydźwięk, odnotujmy za głosem pamiętnikarki: „Kwestia wydania córek za mąż jest dla matki sprawą numer jeden. Nie ma gorszej sytuacji jak zostać starą panną!”<sup>2</sup> Epitet – „stara panna”, w ówczesnym rozumowaniu, uchodził za uwłaczający kobiecej godności, stąd też niejednokrotnie niewiasta już z samej obawy, aby owo upokorzenie przypadkiem nie przypadło i jej w udziale, zostawała żoną pierwszego ubiegającego się o jej względy mężczyzny<sup>3</sup>. Niejedna zafrasowana brakiem widoków na zamążpójście wołała wybrać życie klasztorne, aniżeli stanowić obiekt żartów czy nieszczerego współczucia<sup>4</sup>. Opinia towarzyska samotnym pannom niepiętnowanej młodości nie szczędziła zaprawionych drwiną docinek<sup>5</sup>. W stereotypowym, krzywdzącym wyobrażeniu wizerunek starej panny nabierał rysów karykaturalnych, składały się nań wyłącznie cechy ujemne, próżno było doszukiwać się zalet. Zagadnienie staropanieństwa w niniejszym tekście rozpatrywane będzie w odniesieniu do panien przynależących do ziemiaństwa<sup>6</sup>, a zatem rekrutujących się ze środowiska depozytariuszy

<sup>1</sup> Rozdział poświęcony staropanieństwu w książce Michała Bałuckiego *Album kandydatek do stanu małżeńskiego: z notat starego kawalera* nosił tytuł „Ruiny panny Palmiry”.

<sup>2</sup> J. Fedorowicz, J. Konopińska, *Marianna i róże. Życie codzienne w Wielkopolsce w latach 1889–1914 w tradycji rodzinnej*, Poznań 1995, s. 245.

<sup>3</sup> „Dzieci przejmują to od starszych, i w małych już dziewczynkach nieci się obawa przedwczesna i wstręt, by nie zostały starymi pannami”. *Kilka uwag o starych pannach*, „Dom Polski” 1888, nr 34, s. 269.

<sup>4</sup> M. Samozwaniec, *Maria i Magdalena*, Kraków 1978, s. 94.

<sup>5</sup> „Kurier Warszawski” donosił nawet o ulicznym dowcipnym przypinaniu starym pannom do salopy drewnianych klocków, kamieni, czy kurzych łap opatrzonych kartką ze złośliwym wierszykiem. Dla przykładu jedna z rymowanek oznajmiała: „Pragnęłaś skarbów za twoje spojżenia, lecz ja dorzucam kamień do kamienia”. W tej ogólnej, ulicznej wesołości i starzy kawalerowie nie uniknęli podobnych żartów. „Kurier Warszawski” 1856, nr 35, s. 176.

<sup>6</sup> O staropanieństwie w środowisku mieszczańskim pisała M. Sikorska-Kowalska, *Wizerunek kobiety łódzkiej przełomu XIX/XX wieku*, Łódź 2001. O lęku przed staropanieństwem w środowisku chłopskim – zob. N. Kapuścińska, *Chłopskie zaręczyny – od zalotów do wieczoru przedślubnego*, „Zeszyty Wiejskie” 2009, z. XIV.

szlacheckiej tradycji, w myśl której – w interesującym nas temacie: „Żona uczciwa ozdoba mężowi, I najpewniejsza podpora domowi”<sup>7</sup>. Określenie granicy wieku, po przekroczeniu której kobietę wliczano w poczet starych panien, a więc tych, które nie weszły w odpowiednim czasie w związek małżeński i nie rokowały większych szans, że w ogóle w ów związek kiedykolwiek wejdą, nie było jednoznaczne. W rodzinach ziemiańskich dziewczęta wydawano za mąż przeważnie w wieku siedemnastu-dwudziestu lat, w świetle prawa – dla przykładu Kodeks Cywilny Królestwa Polskiego minimalny wiek niewiasty niezbędny do udzielenia ślubu określał na lat piętnaście<sup>8</sup>. Teofila Brodowska za cezurę staropanieństwa przyjęła osiągnięcie lat trzydziestu, to jest „porę, w której młodość niewieścia przemija już prawie bez śladu” i reprezentowała w tym przedmiocie bynajmniej nieodosobnione stanowisko<sup>9</sup>. Literat Aleksander Niewiarowski orzekł:

skoro panna na wydaniu, przejdzie pewien zakres, poza którym nielitościwie fatum ubierze jej cerę kolorem wonnego papieru du Serail, dolne powieki zmarszczkami, a wierzch głowy ogołoci z gęstych uplotów; wtedy dostaje nagle epitet Starej panny. I zdarza się nawet, że istotnie Osoba jeszcze dosyć jest młoda, ma lat 28 na przykład: lecz duch w tej Osobie – jej treść, rdzeń, słowem Panna już jest starą<sup>10</sup>.

Jednakże, o ile w oczach potencjalnego dwudziestoletniego młodzieńca około trzydziestoletnia panna wydawała się „starą”, to dla starszego od siebie mężczyzny wciąż stanowiła odpowiednią partię, wobec czego zdarzało się, że pani dobiegająca lat czterdziestu niespodziewanie przestawała być starą panną, aby wraz z przyjęciem nazwy żony wkroczyć na nową drogę życia<sup>11</sup>. Natalia z Bispingów, gdy poślubiła swego wuja Ludwika Kickiego – czterdziestoletniego wdowca, miała już trzydzieści lat, a co intrygujące, w pamiętniku przypisała sobie zaledwie lat osiemnaście, któż wie, czy myśląc perspektywicznie, nie broniła się tym sposobem przed okrzyknięciem przez czytających jej wspomnienia potomnych mianem starej panny<sup>12</sup>.

<sup>7</sup> J. Kochanowski, *Szacunek dobrej żony*, [w:] *Pieśni i treny*, red. K. Bartoszewicz, Kraków 1883, s. 3.

<sup>8</sup> Natomiast prawo o małżeństwie z 1836 r. podniosło wiek niezbędny do zamążpójścia do lat szesnastu. Zob.: *Kodeks Cywilny Królestwa Polskiego oraz Prawo o małżeństwie z 1836 r.*, [w:] *Prawo cywilne obowiązujące w Królestwie Polskim*, t. I, red. S. Zawadzki, Warszawa 1860, s. 178, 282.

<sup>9</sup> T. Brodowska, *Kobieta w rodzinie: szkic moralności praktycznej naszych matek*, Warszawa 1879, s. 72.

<sup>10</sup> A. Niewiarowski, *Galeria panien*, Warszawa 1855, s. 53.

<sup>11</sup> Wiadomo, że dla kobiety nie istnieje naturalna bariera wieku, poza którą zawarcie małżeństwa nie jest możliwe. Inaczej niż w przypadku posiadania dzieci, gdzie występuje bariera fizjologiczna. K. Tymicki, *Starokawalerstwo i staropanieństwo: analiza zjawiska*, „Studia Socjologiczne” 2001, nr 4, s. 80.

<sup>12</sup> N. Kicka, *Pamiętniki*, oprac. J. Dutkiewicz, T. Szafranski, Warszawa 1972, s. 228–229.

Dlaczego w ocenie społecznej staropanieństwo postrzegane było negatywnie, jako niedoskonałość, a nawet ułomność? Otóż przede wszystkim zauważmy, że kobieta niezamężna, w świetle wyznawanych w epoce wartości, nie wywiązywała się z przydzielonej sobie priorytetowej, uświęconej wielowiekową tradycją wzniosłej powinności – za jaką uznawano rolę żony i matki. Jak dowodzą, niewiasta przeznaczona była do życia w rodzinie, w przestrzeni domowego ogniska wskazywano jej miejsce, to na polu obowiązków pani domu i gospodyni wypełniało się jej powołanie<sup>13</sup>. Kobieta, która wiodła żywot w samotności, według ówczesnych sądów, sprzeciwiła się swojemu przeznaczeniu, prawom natury i Boskim przepisom, zбочyła z jedynej słusznej drogi, którą podążały jej matka i babka<sup>14</sup>. O ile w odniesieniu do mężczyzn nieraz w artykułach publicystycznych, w poradnikach wychowawczych padało znamienne pytanie: „żeńić się czy nie”<sup>15</sup>, i co za tym idzie drobiazgowo rozważano wszystkie za i przeciw, najczęściej doradzając małżeństwo<sup>16</sup>, aczkolwiek uznając i słuszność decyzji o trwaniu w kawalerskim stanie, o tyle kobietom oficjalnie nie pozostawiano w tej arcyważnej kwestii wyboru. Przeważnie decyzję podejmowali za nie rodzice, wszak: „Być żoną i matką, przeznaczeniem jest kobiety”<sup>17</sup>. Mężczyzna realizował się w płaszczyźnie społecznej, przykładowo jako mąż stanu, żołnierz, uczonec, artysta; kobieta, zgodnie z pokutującym, skostniałym pojęciem, społeczeństwu służyć mogła wyłącznie za pośrednictwem mikroprzestrzeni wspólnoty rodzinnej.

W pewnym stopniu współodpowiedzialnością za staropanieństwo obarczono rodziców panny, zarzucając tymże niestaranność w zatroszczeniu się o zapewnienie córce należytej przyszłości, za jaką, jak już wiemy, pojmowano przyszłość w kręgu założonej rodziny, u boku męża, w otoczeniu gromadki dzieci<sup>18</sup>. Jednakże odium winy w zasadniczej mierze spadało na bezpośrednio zainteresowa-

<sup>13</sup> Zob.: J. H. Campe, *Ojcowska rada dla mojej córki. Dzieło młodzieży żeńskiej poświęcone*, oprac. T. Sierociński, Warszawa 1848, s. 17.

<sup>14</sup> Stanisław Jachowicz polecał siostrzenicom: „Babki nasze przypomnijcie. Dla swych mężów, dzieciak żyjcie”. S. Jachowicz, *Rady wuja dla siostrzenic: upominek dla młodych panien*, Warszawa 1855, s. 13.

<sup>15</sup> Z. M., *Jak być szczęśliwymi w małżeństwie*, „Kronika Rodzinna” 1889, nr 18, s. 550–554.

<sup>16</sup> Tytułem przykładu: w poradniku Pauliny Rościszewskiej spotykamy stwierdzenie korzyści wypływających z ożenienia, podczas gdy autorka przekornie pyta: „Któż kocha starego kawalera, chyba pies jego, jeżeli się dobrze z nim obchodzi. Komuż jest on potrzebnym?”. P. Rościszewska, *Kilka słów do mojego syna*, Kalisz 1857, s. 77.

<sup>17</sup> K. z Tańskich Hoffmanowa, *Pamiętka po dobrej matce, czyli ostatnie jej rady dla córki*, Warszawa 1820, s. 185.

<sup>18</sup> Tymczasem, co ciekawe, staropanieństwo córki mogło stanowić przemyślaną decyzję polityki rodzinnej. Adelajdę Ostrowską Rada Familijna uznała za obciążoną chorobą umysłową, aby uniknąć wydania jej za mąż i wypłaty posagu, a tym samym podziału majątku. Adelajda podróżowała zagranicę w asyście tylko jednej służącej, co potwierdzałoby tezę, że jej choroba była wymysłem. J. Kita, *Kariera rodu Ostrowskich z Maluszyna*, [w:] *Dzieje i przyszłość polskiego ruchu ludowego*, t. I: *Od zaborów do okupacji (1895–1945)*, red. A. Kołodziejczyk, W. Paruch, Warszawa 2002, s. 609.

na – na kobietę, która, jak najczęściej interpretowano, nie zdołała doprowadzić żadnego z kawalerów, oczywiście przy zachowaniu względów zalecanej skromności i przyzwoitości, do ślubnego ołtarza<sup>19</sup>. Lubujący się w plotkach dopatrywali się w takiej panie braku urody, inteligencji czy wszelkich innych możliwych defektów, które miałyby zniechęcać do niej płęć przeciwną. Gdyby panie niczego nie brakowało, jak domniemywano, z całą pewnością cieszyłyby się statusem mężatki. Zdaniem Klementyny z Tańskich Hoffmanowej: „młoda osoba przyjemna, dobrze wychowana, majątna, pewną być może, że pójdzie za mąż, jeśli tylko będzie chciała”<sup>20</sup>. Otóż od panien oczekiwano właśnie owej chęci zamążpójścia, zakładano, iż w imię poczuwania się do spoczywającej na nich odpowiedzialności, przyjmowały będą nadarzające się oświadczyzny, nawet wobec braku towarzyszącej im miłości. Wedle powyższego wzorca postąpiła Zofia Matuszewiczówna – nie uzyskawszy upragnionej wzajemności księcia Adama Jerzego Czartoryskiego, została pułkownikową Ludwikową Kicką, tylko dlatego, że poza wypełnieniem posłannictwa żony i matki nie upatrywała dla siebie innej przyszłości. W dzienniczku wyznała:

Skoro wiem, że tamte sercu memu odpowiednie zamiary nigdy się nie ziszczą, trzeba będzie wyjść za mąż, trzeba sobie stworzyć związki, które przywiążą do życia, (...) trzeba czymś zapełnić tę długą, długą przyszłość. Wierzę, iż z uczciwym człowiekiem, z pewnym majątkiem, w ładnej siedzibie wiejskiej, a zwłaszcza w otoczeniu dzieci, stan małżeński jest najpomyślniejszym ze wszystkich<sup>21</sup>.

Sięgając do literatury pięknej – wszak Barbara Ostrzeńska z „Nocy i dni” odtrącona przez Józefa Toliboskiego, na małżeństwo z Bogumiłem Niechcicem zdecydowała się z czysto rozsądkowych względów:

Gdyby szło tylko miłość – wiedziałabym jakie mam słowo powiedzieć. „Nie” – byłoby to słowo. Ale (...) jeśli się teraz cofnę [skończyła dwadzieścia pięć lat gdy poznała Bogumiła – N.K.], to już nikt więcej nie będzie się chciał ze mną ożenić. (...) pragnę żyć tak jak wszyscy, wypełnić swe przeznaczenie, być żoną, matką, panią domu, wypróbować swe siły. Ambicja, ciekawość, wszystko wchodzi w grę, a wszystko takie silne!<sup>22</sup>.

<sup>19</sup> Grzecznej, uprzejmej panie łatwiej było zyskać męża. „Inna rzecz być grzeczną, a inna zalotną, zbyt śmiałą do mężczyzn. Niejednego młodzieńca zraża zaraz przy pierwszym spotkaniu chłód, obojętność, oziębłość, sztywność, tak że potem unika takiej osoby”. Zob.: *Reguły, które trzeba zachować, aby nie zostać starą panną*, [w:] J. Chociszewski, *Róże i niezapominajki: książeczka dla serc kochających się a szczególnie dla narzeczonych, zawierająca rozmowę kwiatami, opowiadania, rady i wskazówki dla młodzieży płci obojga oraz wybór wierszy dla rozrywki wesółych kółek towarzyskich*, Poznań 1883, s. 88–92.

<sup>20</sup> K. z Tańskich Hoffmanowa, *Pamiętka po dobrej matce...*, s. 293.

<sup>21</sup> T. z Potockich Wodzicka, *Ze zwierzeń dziewczęcych: pamiętnik Zofii z Matuszewiczów Kickiej 1796–1822*, Kraków 1910, s. 43–44.

<sup>22</sup> M. Dąbrowska, *Noce i dnie*, t. I: *Bogumił i Barbara*, Warszawa 2003, s. 31.

Miłość schodziła na plan dalszy, małżeństwo traktowano jako swego rodzaju misję, poświęcenie, w szczególności ofiarę ze strony kobiety, która z chwilą sakramentalnego „tak” winna „zupełnie zapomnieć o sobie, a mieć ciągle na myśli i ciągle pracować około szczęścia rodziny”<sup>23</sup>. W tym też kontekście, zwracano uwagę na problem nieumiarkowanego grymaszenia płochych panien, które czekając na księcia z bajki, odrzucały kolejne matrymonialne propozycje, z upływem lat traciły wdzięki i w konsekwencji, ku własnemu zdumieniu, pozostawały z niczym<sup>24</sup>. Teresa Kicka – córka Onufrego Kickiego i Józefy z Szydłowskich, uważana za jedną z najpiękniejszych kobiet swoich czasów, nie potrafiła wybrać jednego spośród niezliczonych adoratorów i w rezultacie pozostała w panieńskim stanie<sup>25</sup>. Los z reguły, pomijając wyjątkowe historie, jak przytoczona wyżej historia Teresy Kickiej, dla bogatszych okazywał się łaskawszy, im z zamożniejszej rodziny wywodziła się panna, tym więcej czasu dane jej było przeznaczyć na wybór wymarzonego narzeczonego<sup>26</sup>. Stąd panny z elity zasadniczo później wychodziły za mąż aniżeli mniej zamożne ziemianki. Zresztą bogate wiano niejednokrotnie skutecznie rekompensowało nawet nieurodziwość. Dwudziestoseściolatek Annie Marii z Tyszkiewiczów trafił się w końcu za męża hrabia Aleksander Potocki, którego pozazdrościła jej zapewne niejedna zamyślająca o mariażu panienka. Niechęć starszego zaledwie o rok, atrakcyjnego fizycznie narzeczonego nie miała najmniejszego znaczenia wobec projektów obu rodzin. Toteż Maria Krasieńska w liście do Anny Sapieżyny skomentowała zaręczyny:

Oto jest nowinka, która cię zapewne zadziwi. Pan Aleksander Potocki, który w zeszłym roku tyle wygadywał na pannę Tyszkiewiczównę, który znajdował, że jest stara i ułomna, tego roku, rozmyśliwszy się, złożył u nóg jej swoje serce i swoje bogactwa<sup>27</sup>.

<sup>23</sup> V. P. Cartier, *Prawdziwa przyjaciółka. Dzieło dla młodych panien zawierające wzór postępowania moralnego w krótkich przestrogach i stosownych powieściach*, Warszawa 1836, s. 98.

<sup>24</sup> Jeżeli panna „przez wyrachowanie, upatrując stanowiska wyższego i szukając bogactw, pozostała na koszu – to pokutuje za grzech ten”. *Kilka uwag o starych pannach...*, s. 270.; Zob.: *Jak poszło pannie Eulalii, która mając znaczny majątek, została starą panną, gdyż zbyt wysoko patrzyła*, [w:] J. Chociszewski, *Róże i niezapominajki...*, s. 92–93.

<sup>25</sup> Panna Teresa – „wysoka blondynka, nie tylko ogromną urodą i piękną figurą, ale znakomitym wykształceniem i rozumem celowała”. L. Dembowski, *Moje wspomnienia*, t. I, Petersburg 1898, s. 168.; N. Kicka, *Pamiętniki...*, s. 142.

<sup>26</sup> Eliza z Branickich jako dziedziczka milionowego posagu zanim w wieku dwudziestu trzech lat stanęła na ślubnym kobiercu z Zygmuntem Krasieńskim, odrzuciła bardzo wielu kandydatów. Wśród nich znaleźli się m.in.: książę Władysław Jabłonowski, hrabia Jan Zamojski, trzej Potoccy: Leon, Stefan i Maurycy, hrabia Leon Rzewuski, książę Borghese, hrabia Esterhazy, bratanek Napoleona książę Hieronim Bonaparte Monfort. E. Rudzki, *Delfina Potocka*, Warszawa 1990, s. 97.

<sup>27</sup> J. Falkowski, *Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce*, t. I, Poznań 1877, s. 236.; Podobnie, dopiero po ukończeniu dwudziestu sześciu lat, za mąż wyszła Wirydianna z Radolińskich. Antoni Kwilecki pojął ją za żonę, choć zdaniem Juliusza Falkowskiego „słynęła z brzydkości”. Tenże, *Księstwo Warszawskie. Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce*, t. II, Warszawa 1906, s. 21.

Inaczej, brak atutu w postaci okazałego posagu nakazywał pośpiech i uniemożliwiał przebieganie w kandydatach. Powieściowa Celina Mroczkówna, która poza urodą nie dysponowała żadnym innym kapitałem, z ciężkim sercem zgodziła się zostać małżonką Romana Katelby, wyłącznie dla uchronienia przed staropanieństwem<sup>28</sup>. Zawsze wszakże istniało ryzyko, iż pierwsze, nieprzyjęte oświadczenia będą jednocześnie jedynymi i tym samym ostatnimi, co po takowej analizie, zazwyczaj skutecznie przemawiało za ich akceptacją<sup>29</sup>. Reasumując, jako pewnik przyjmowano, iż dążeniem przyświecającym każdej z panien było rychłe zamążpójście. Staropanieństwo rozpatrywano, w związku z powyższym, nie w kategorii świadomego wyboru życiowej drogi, jak to najczęściej czyniono w stosunku do starokawalerstwa<sup>30</sup>, lecz odczytywano je jako niepowodzenie niewiasty, wynikające z braku zaradności, z usterek wyglądu czy charakteru. Upatrywano w nim także, w co poniekąd przypadkach, słuszną karę za kapryśność, wybredzanie, marudzenie. W opisanym toku myślenia swoje źródło czerpało mniej lub bardziej udawane współczucie, jak i potępiane w kodeksach *savoir-vivre'u* kpiarstwo. Ograniczając się do powierzchownej oceny przyczyn pozostawania w panieńskim stanie, rzadko kiedy dociekano prawdziwej istoty problemu. W gronie starych panien, pośród tych nieszczęsnych, którym rzeczywiście zabrakło powodzenia, nie odróżniano kobiet, które z pełnym rozsądkiem nie stanęły na ślubnym kobiercu.

W tym miejscu godzi się przywołać przypisywane typowi „starej panny” wspomniane dziwactwa i fanaberie. Nad wyraz często wytykano starym pannom nadmierne przywiązanie do kotków i piesków, niedostosowany do wieku styl ubioru, układanie pasjansów, skłonność do dewocji, chimeryczność, drażliwość. Co ciekawe, tych samych przywyczajeń i zachowań nie wyśmiewano u kobiet zamężnych. Andrzej Edward Koźmian wspominał panny Świdzińskie – siostry: Joannę i Teklę, z których starsza Joanna dobiegająca lat pięćdziesięciu „wyrzekła się była nadziei związków małżeńskich, ubierała się więc stosownie do swego wieku”,

<sup>28</sup> Celina Mroczkówna obawiała się staropanieństwa, choć ukończyła dopiero dwudziesty trzeci rok życia. Jednakże w ówczesnych realiach, jako panna pozbawiona kuszącego konkurentów posagu, wolała przyjąć oświadczenia człowieka, którym niegdyś pogardzała, aniżeli oczekiwać w niepewności na mężczyznę urzeczywistniającego jej marzenia. M. Dąbrowska, *Noce i dnie...*, t. III: *Miłość*, cz. I, s. 52.

<sup>29</sup> „Znałem Panienkę, lat dziesięć upływa,  
Dumna majątkiem, w wyborze ostrożna;  
Zwiędła w Paniństwie jak w Wrześniu pokrzywa;  
Chłopcy nie gruszki, przebiegać nie można”.  
„Kurier Warszawski” 1828, nr 27, s. 101.

<sup>30</sup> Problem starokawalerstwa nie stanowi tematu niniejszego tekstu, należałoby mu poświęcić osobny szkic, tu jedynie problem ten przywoływany został na zasadzie porównawczej. Ponieważ trwanie w kawalerstwie rozpatrywano jako wybór, dopatrywano się w nim celowości, żarty na temat starych kawalerów nigdy nie przybrały takowych rozmiarów, co drwiny ze starych panien. Mężczyzna był stroną inicjującą, w każdej chwili mógł się oświadczyć, podczas gdy niewieście pozostawało oczekiwanie.

natomiast młodsza o lat dziesięć Tekla „jeszcze niekiedy samotność serca błyskami nadziei rozweselała, jeszcze strojów panieńskich; nie wyrzekła się i w towarzystwie i rozmowie mężczyzn smakowała”<sup>31</sup>. Spragniona uczuć Tekla tklivość swego serca przelewała na dwa małe, acz wyjątkowo niesforne pieski, które uchożdząc za postrach gości bawiących we dworze, dla starej panny były oczkiem w głowie. Do wyjątkowych należała opinia, wedle której „kobieta, która jest dziwaczką, będąc panną, byłaby nią także – choćby za mąż poszła”<sup>32</sup>. Orzeczono *a priori*, że to

Panna Stara miewa zwykle nos czerwony – cierpi na fluksję i ból zębów – ma pasję do smażenia konfitur – a w dzisiejszych excentryczno-magicznych czasach, każda zajmuje się stolikiem wirującym lub ekierką<sup>33</sup>.

Panowało też przeświadczenie, jakoby stara panna była istotą nieczułą, apatyczną, obojętną na amory, dla której słowo „miłość” stanowiło termin obco brzmiący, niezrozumiały<sup>34</sup>. Jakże zdziwiliby się prześmiewcy starych panien, gdyby zdołali pojąć, że niejedno wykpiwane

serce miało chwile swoich triumfów i świetności. (...) staczano szlachetne turnieje o posiadanie tego warownego serca i na koniec jednemu z rycerzy udało się zdobyć klucze od tej dziewiczej fortecy. Wtem przyszła wojna, która rycerza pozbawiła życia, albo krach finansowy, który pannę pozbawił posagu i rycerz nie wrócił więcej, a opuszczone serce popękało z rozpacz i ze wspaniałej panny zostały ruiny, w których histeria i doktor wraz z puszczykami smutku obrały sobie mieszkanie<sup>35</sup>.

Mało kto potrafił sobie wyobrazić, że to właśnie od nieszczęśliwej miłości, od tragizmu rozstania z ukochanym, równie dobrze wiodła droga ku staropanieństwu. Zgorzkniałość, posępność starej panny nie musiała wcale przeczyć niegdysiejszej beztroskiej radości opromieniającej jej postać. W uznaniu Michała Bałuckiego, autora „Albumu kandydatek do stanu małżeńskiego”, szlachetnie postępowały te niewiasty, które z bagażem swego smutku i melancholii zamykały się w murach klasztornych bądź w domowym zaciszu, zamiast w świecie rozpamiętywać przebolełe cierpienia, zawiedzione nadzieje, mącąc tym samym ogólną wesołość. Pojawienie się zasepionej starej panny, afiszującej się ze swoim cierpieniem, stawało się

<sup>31</sup> A. E. Koźmian, *Wspomnienia Andrzeja Edwarda Koźmiana*, t. I., Poznań 1867, s. 68–69.

<sup>32</sup> T. Brodowska, *Kobieta w rodzinie...*, s. 71.

<sup>33</sup> A. Niewiarowski, *Galeria panien...*, s. 54.

<sup>34</sup> Wacław Szymanowski przypisywał wręcz starym pannom „krwawą nienawiść wszystkim mężczyznom, a najsroższą zemstę wszystkim dziewczętom i mężatkom. (...) Usta swoje nasiekują do ostrości sierpów, a języki szlifują jak miecze obosieczne! (...) W sztuki rąbią wszystko, co kocha, co kochało, lub co kochać będzie”. M. Kamiński, *Kobieta, miłość i małżeństwo, czyli zbiór zdań, myśli i epigramatów najslawniejszych pisarzy, poetów i filozofów, o kobiecie, dziewicy, mężatce, przyjaciółce, oraz o miłości i małżeństwie*, Warszawa 1873, s. 480.

<sup>35</sup> M. Bałucki, *Album kandydatek do stanu małżeńskiego: z notat starego kawalera*, Kraków 1877, s. 9–10.

plagą i męczarnią towarzystwa, które ją przyjmować musi. (...) Bo i jak tu przy takiej ruinie, która ze stanowiska wieczności i z kurhanu swej boleści pogląda na wszystkie czynności ludzkie, zaproponować poleczkę lub walczyka bez narażenia się na pogardliwo-litośny uśmiech<sup>36</sup>.

Wynikało stąd, iż stara panna, pragnąc bywać w towarzystwie, zmuszona była nadrabiać uśmiechem, stwarzać pozory zadowolenia, w każdym razie nie dawać po sobie poznać doskwierających żalości, w przeciwnym wypadku mogła być pewną uznania za niemile widzianego gościa<sup>37</sup>. Jej żywot nie należał do łatwych, przy zaleceniu zachowania optymizmu i nieuzewnętrzniania przygnębienia, jednocześnie za niewskazaną uważano trzpiotowatość, niefrasobliwość, chęć uczestnictwa w tańcach i zbyt wesołych zabawach. Przypominano, że tak jak mężatkę w pewnym wieku, tak i pannę z tegoż racji winna charakteryzować należyta powaga uwidaczniająca się w stroju, mowie, gestach, ogółem w codziennej postawie<sup>38</sup>. Starej pannie mimo podeszłych lat zachowującej pozory młodości przepowiadano nieuniknione wystawienie się na pośmiewisko – „gdy stroi się w jasne suknie, w róże, siada w gronie młodych dziewcząt, (...) gdy skacze, słodkie robi oczy”<sup>39</sup>. W miejsce balów doradzano jej preferowanie teatru i szeregu innych kulturalnych rozrywek. Tym sposobem

nie usuwając się od ludzi, (...) może taką osłonić się powagą, że nikt ani o niewczesną chęć podobania się, ani o żadne pretensje do świata posądzać jej nie będzie, – nigdzie ją nie powitają uśmiechem szyderstwa<sup>40</sup>.

Uprzedzenia względem starych panien, niezyczliwość i niechęć, ustępowały stopniowo wraz z przeobrażaniem spojrzenia na wytyczone kobiecie posłanictwo. W dobie dokonującej się na fali przemian społeczno-ekonomicznych emancypacji coraz częściej rozumiano wagę pozadomowej aktywności niewiast, deprecjonowanej dotąd na rzecz wywiązywania się z tradycyjnych ról: żony, matki, kapłanki domowego ogniska. Postępujący z duchem czasu publicyści jasno

<sup>36</sup> Tamże, s. 11.

<sup>37</sup> Tłumienie smutków, udawane zadowolenie musiało starą pannę drogo kosztować: „Kto los swój na wielkiej loterii życia przegra, musi pozostać nad innych smutniejszym z poniesioną raną w sercu, musi z tęsknotą za nieotrzymanym dobrem nieraz walczyć i westchnienia (...) na ustach tłumić”. *Mężatka*, „Bluszcz” 1875, nr 44, s. 346.

<sup>38</sup> T. Brodowska, *Kobieta w rodzinie...*, s. 72.

<sup>39</sup> *Kilka uwag o starych pannach...*, s. 270.

<sup>40</sup> T. Brodowska, *Kobieta w rodzinie...*, s. 73.; Bohaterka powieści „Stara panna” Julia Bogacka w porę zrozumiała, że „stara panna z pretensją do młodego wieku, może wyglądać śmieszna, a to najpewniej że jest nieszczęśliwą; lecz ta co się umie zastosować do swojego położenia, co jest kochaną i poważaną, a szczególnie gdy jej los posłuży się przysłużyć do szczęścia innych, ta zachowa pokój duszy i wewnętrzne zadowolenie, i obok tego nie ustąpi w godności, w szacunku u ludzi, żadnej innej niewieście”. K. Bujnicki, *Stara panna. Powieść współczesna*, Wilno 1855, s. 291–292.



stwierdzali, iż staropanieństwo nie powinno degradować wartości kobiety. Ta, bez względu na stan cywilny, posiadała predyspozycje warunkujące jej użyteczność, nie potrzebowała koniecznie być żoną i matką, by z powodzeniem włączyć się do pracy na rzecz społecznego dobra. Wciąż jednakże ze stanowiska konserwatywnego jako najbardziej wskazany propagowano wzorzec kobiety zamężnej<sup>41</sup>. Staropanieństwo traktowano za ostateczność, tyle że zauważono, że w obliczu tej ostateczności kobieta również potrafiła poczuć się spełnioną. Niezbędnym środkiem uczynienia niewiasty pożytecznym członkiem społeczności jawiło się odpowiednie wychowanie, toteż apelowano w tym aspekcie do matek, aby kładły nacisk na rozwijanie w swych córkach zdolności prowadzenia samodzielnego życia, bez względu na to, czy miałyby ono okazać się życiem w kręgu rodziny czy w stanie panińskim<sup>42</sup>. Ubogacanie wiedzy, doskonalenie charakteru, wdrożenie do obowiązków – wszystkie te czynności wychowawcze zaprocentować miały w równej mierze w późniejszej egzystencji kobiety w rodzinie, jak i kobiety, która za sprawą losowej konieczności pozostałaby samotną. Kardynalnym błędem było wychowywanie dziewcząt z patronującą mu nadrzędną myślą wydania ich za mąż, „na pokaz i zbycie co najprędzej, w próżności i próżnowaniu, w warunkach zewnętrznego, kłamanego blasku”<sup>43</sup>. Nieraz ceniono w dziewczęciu bezmyślność, bojaźliwość, słabość charakteru, upatrując w nich rękojmię posłuszeństwa mężowi, zaś tego ukazywano w postaci niezastąpionego przewodnika, towarzysza, opiekuna<sup>44</sup>. Trudno się dziwić, że wychowana w takowym duchu, panna z utęsknieniem wyglądała konkurenta, który poprosiłby o jej rękę, a tym samym zabezpieczył jej spokój i szczęście. Na wzór wiotkiego bluszczu potrzebowała podpory, a kiedy na próżno wyciągała dłoń po opiekuńcze ramię, pogrążała się w nieutulonej rozpacz<sup>45</sup>.

Jeżeli takie biedne stworzenie mimo wszystkich zabiegów macierzyńskiej czułości los pozostał samotnym, już wtedy ruina stawała się zupełną, już zwichnięte życie nic sobie uratować nie zdołało<sup>46</sup>.

Tym większej powagi nabierało wezwanie:

<sup>41</sup> „(...) dobrane małżeństwo jest najlepszym szczęścia zawarowaniem, kobieta mężatka otrzymuje w hierarchii powołań kobiecych najwyższe społeczne i obywatelskie stanowisko, którego znaczenie wśród narodu Rzymianie oznaczali dostojną nazwą: *mater patriae*”. *Mężatka...*, s. 345.

<sup>42</sup> Wszak i mąż potrzebował nie żony-lalki, ale życiowej towarzyszki. A. Dzieduszycka z Jełowickich, *Kilka myśli o wychowaniu i wykształceniu niewiast naszych*, Lwów 1871, s. 26.; *Mężatka...*, s. 345.

<sup>43</sup> *Mężatka...*, s. 345.

<sup>44</sup> A. Dzieduszycka z Jełowickich, *Kilka myśli o wychowaniu...*, s. 77.

<sup>45</sup> Tamże, s. 78.

<sup>46</sup> *Mężatka...*, s. 345.

Niech każda matka, chowając w córce szlachetną osobistość ludzką, rozwija w niej wyższe ducha przymioty, niech wyrobi w przyszłej kobiecie charakter moralny, uczyni ją dobrą i rozumną, pracowitą i wytrwałą w dążeniach za celem uczciwym, a da ona sobie radę i wtedy, choćby smutna konieczność życia pozbawić ją miała szczęścia i godności mężatki<sup>47</sup>.

Salonowe, blichtrowe wykształcenie należało koniecznie zastąpić rzetelnym zasobem wiedzy i umiejętności. Tylko kobieta solidnie wykształcona nie miała podstaw do obawiania się samotności, bowiem dobrze wiedziała, że dozgonne panieństwo nie przeczyło społecznej użyteczności niewiasty<sup>48</sup>. Tytułem zilustrowania, dowiodła tego swoim przykładem hrabianka Ludwika Ostrowska. Odebrała znakomite domowe wykształcenie, które zaprocentowało w jej dalszym życiu podjęciem szeregu wartościowych inicjatyw, takich jak szerzenie postępu cywilizacyjnego wśród włościan, zaangażowanie w działalność społeczną, charytatywną, profesjonalne prowadzenie wybranych gałęzi gospodarstwa wiejskiego, aktywność na polu publicystycznym i literackim<sup>49</sup>. Wracając do teorii, Teofila Brodowska jako najwłaściwszy zaprezentowała taki model wychowania, dzięki któremu niewiasta

umiała ostać się sama na świecie; zameńcia za konieczny w swym życiu nie kładła warunek; była przygotowana na to, że za mąż nie pójdzie, a jednak nie rozpaczała o przyszłości i miała to przekonanie, że na jakimkolwiek Bóg ją postawi stanowisku, wszędzie potrafi stać się szczęśliwą i użyteczną, i własną zasługą zyska cześć i szacunek u ludzi. (...) taka też tylko zostawszy starą panną nie skwasi reszty życia, zalem za młodością i utyskiwaniem na ludzi<sup>50</sup>.

Pogodzona z losem, po cóż miałaby samolubnie zamykać się w odosobnieniu, skoro pracą rąk czy umysłu byłaby w stanie zasłużyć sobie na szacunek i niekłamana sympatię otoczenia. Toteż starej panie wskazywano dwie rysujące się drogi aktywności: życie domowe krewnej poświęcającej się na rzecz rodziny bądź służbę społeczną. Udzielając się na wybranym z pól godnie świadczyłaby o wartości kobiety, w pełni udowodniała, że rola żony i matki „dla kobiety jest tym, czym oprawa dla brylanta; a kamień ten będziez mniej szacownym gdy go poza nią widzieć zechcemy?”<sup>51</sup> W obrębie domu jej wpływ jako siostry, kuzynki, czy też ciotki mógł okazać się wielce doniosłym, jej obecność dla pozostałych domowników nie musiała być ciężarem, lecz wprost przeciwnie stać się mogła

<sup>47</sup> Tamże.

<sup>48</sup> Zob.: E. Ziemięcka, *Myśli o wychowaniu kobiet*, Warszawa 1843.

<sup>49</sup> J. Kita, *Ostatnia z rodu – Ludwika z Korabitów Ostrowska*, [w:] *Ziemiaństwo na Lubelszczyźnie III. Panie z dworów i pałaców*, red. H. Łaskiewicz, t. I, Lublin 2007, s. 172–190.; Inny przykład – Joanna Potocka nigdy nie zawarła związku małżeńskiego, przysłużyła się społeczności Koniecpola inicjatywą założenia szpitala miejskiego. J. Kita, *Tomasz Potocki (1809–1861): ewolucja postaw ziemianina polskiego*, Łódź 2007, s. 75–76.

<sup>50</sup> T. Brodowska, *Kobieta w rodzinie...*, s. 4–5.; *Kilka uwag o starych pannach...*, s. 269.

<sup>51</sup> A. Dzieduszycka z Jelowieckich, *Kilka myśli o wychowaniu...*, s. 77.

nieocenionym dobrodziejstwem<sup>52</sup>. Pani domu winna jej była dozgonną wdzięczność, gdy ta wspólnie z nią dzieliła ciężar gospodarskich czynności, gdy umilała czas swoim towarzystwem pod nieobecność zajętego pracą małżonka; i wreszcie, kiedy wychodząc z domu jej życzliwej pieczy powierzała potomstwo<sup>53</sup>. Same dzieci błogosławiły ciotkę – opiekuńczego anioła, kochając ją niczym drugą matkę. Przypomnijmy choćby Martę Korczyńską z powieści „Nad Niemnem” – kuzynkę Benedykta, która w gruncie rzeczy wzięła na swoje barki odpowiedzialność za prowadzenie całego domu, nad wyraz kompetentnie wyřęcała nominalną panią domu – rozegzaltowaną, hipochondryczną Emilię – we wszystkich obowiązkach, począwszy od pieczy nad porządkiem, przyrządzania posiłków po wychowywanie dzieci<sup>54</sup>. Szczytne zasługi starej panny czyniły z niej przydatnego domownika, a i dla niej w zamian owocowały satysfakcją. Dlatego też, nawet jeśli panna dysponowała majątkiem umożliwiającym jej prowadzenie oddzielnego domu, jeżeli tylko posiadała rodzinne koligacje, podkreślano, iż warto było, aby dla nich zrezygnowała z niezależności. Drugą z sugerowanych dróg aktywności stanowiła służba społeczna<sup>55</sup>. Niemniej jednak, i w tym wypadku koligacjom rodzinnym przyznawano prymat, doradzając ofiarowanie czasu i środków materialnych w pierwszej kolejności rodzinie, a dopiero później, w miarę możliwości, działalności filantropijnej<sup>56</sup>. Powyższy bieg myślenia doskonale dowodził faktu, iż nadal najchętniej sytuowano niewiastę w strukturze rodziny, jeśli nie jako żonę i matkę, to chociażby jako drugoplanowego, co wcale nie oznaczało, że przez to pomniejszego uczestnika życia rodzinnego. Odnośnie aktów dobroczynności (dla przykładu przynależności do różnych towarzystw charytatywnych, organizowania kwest, odwiedzania szpitali, koordynowania ochronek, szkółek) te były światłe, o ile, jak tłumaczono, kobieta niezamężna podejmowała się ich z potrzeby serca,

<sup>52</sup> Walczono z krzywdzącym wyobrażeniem, wedle którego stara panna: „Wtrąca się do wychowania dzieci, dorosłe siostrzenice trzyma w obcęgach przeszło wiekowej skromności – miesza się do interesów, gospodarstwa, do kuchni nawet – słowem do wszystkiego – mianowicie zaś, lubi rozsiewać ziarno niezgody domowej pomiędzy małżeństwem. – Spokojne i szczęśliwe twarze obecnych, przejmują gniewem serce Starej panny”. A. Niewiarowski, *dz. cyt.*, s. 55.

<sup>53</sup> Teofila Brodowska uważała: „to wysługiwanie się rodzinie, jak się niektórzy wyrażają, nie jest (...) ani krzywdzące ani przykre”. T. Brodowska, *Kobieta w rodzinie...*, s. 73–74.

<sup>54</sup> Nieocenione znaczenie miała dla Marty podzięka Benedykta: „A cóż ja bym był począł, gdybym ciebie przy sobie nie miał? Toż ja nie tylko swojej, ale i twojej pracy zawdzięczam, że utrzymałem się przy Korczyniu! Kobieta uczciwa, pracowita, rzadna, życzliwa w domu i w gospodarstwie”. E. Orzeszkowa, *Nad Niemnem*, Warszawa 1998, s. 576.

<sup>55</sup> Kobieta wszak była „ogniwem potrzebnym, łączącym, silnym w wielkim łańcuchu społecznym”. Skoro nie została żoną i matką, jej przeznaczenie dopełnić się mogło „w wielkim kole narodu”. *Kilka uwag o starych pannach...*, s. 269.

<sup>56</sup> „(...) daleko prościej i naturalniej jest kochać przede wszystkim swoich, swoim naprzód wszelkie możliwe świadczyć dobro. (...) kobieta, która rodzinnymi uczuciami wypełni swe serce, która choć nie jest żoną i matką, całą duszą przyłgnie do tych pokrewnych sobie istot, przy których żyć jej przeznaczono, nie będzie się czuła nieszczęśliwą i osamotnioną na świecie i życia swego nie nazwie czczym i bezcelowym”. T. Brodowska, *Kobieta w rodzinie...*, s. 74–75.

nie zaś na pokaz, dla zabyśnięcia w towarzystwie. Od starej panny jako filantropki oczekiwano zatem pełnego zaangażowania, nieudawanych intencji, zapominając, że i mężatki działające na polu filantropii nie zawsze bezinteresownie wspomagały potrzebujących. Niesienie wsparcia krewnym, przy jednoczesnym przyjęciu roli społeczniczki czynnie uczestniczącej w zaspokajaniu potrzeb najbardziej potrzebujących pomocy, łączyła w swojej osobie bohaterka powieści Klementyny z Tańskich Hoffmanowej „Krystyna”. Mimo nieureczywistnienia marzeń o wypełnieniu „naturalnego” przeznaczenia kobiety, tytułowa Krystyna przemogła rozgoryczenie, oddała się posłudze najbliższym, objęła troską okolicznych włościan.

Ona by nie potrafiła dni trawić na chowaniu piesków i ptasząt, na kładzeniu kabały, na przejażdżkach, zabawach i plotkach, (...) dla niej nawet – lubo rzetelnie jest pobożną – tak zwana dewocja nie byłaby dostateczną, (...) jej, jak każdej prawdziwej kobiecie, trzeba być czynną, trzeba żyć sercem<sup>57</sup>.

Hoffmanowa poprzez kreację Krystyny udowodniła, że i stara panna, nie będąc żoną i matką, potrafiła, jeśli tylko wyrażała ku temu chęci i nie wzdragała się na myśl o wysiłku, wzorowo przejść przez życie. Niejedna stara panna mogła wnieść więcej pożytku i dobra, aniżeli kobieta zamężna niepojmująca istoty małżeństwa i macierzyństwa<sup>58</sup>. Dla kobiet nieplanujących zamążpójścia otwierała się też perspektywa objęcia zawodu domowej nauczycielki, a przy pozostającym w dyspozycji kapitale i wymaganych umiejętnościach – nawet utworzenia pensji dla dziewcząt. Obranie za cel kształcenia młodego pokolenia przynosiło wszakże więcej szkody niż korzyści, jeżeli nie szło w parze z kompetencją i fachowością. Ponadto, sumienne przygotowanie nie mogło się obyć bez autentycznej pasji, tymczasem wielokrotnie posadę nauczycielską w charakterze źródła utrzymania przyjmowały zgorzkniałe, zrezygnowane, niezamożne stare panny.

Podsumowując, w drugiej połowie wieku coraz częściej publiczności walczyli piórem z lękiem przed staropanieństwem, wykazywali jego bezzasadność, irracjonalność. Formułowane spostrzeżenia kierowali dwutorowo: do matek – akcentując potrzebę godziwego wychowania córek oraz do potencjalnych przyszłych starych panien – próbując w porę uświadomić im poczucie własnej wartości, obudzić tkwiące w nich potencjały mogące zaprocentować chlubnymi uczynkami<sup>59</sup>.

<sup>57</sup> K. z Tańskich Hoffmanowa, *Krystyna*, [w:] *Wybór dzieł Klementyny z Tańskich Hoffmanowej*, t. II, red. P. Chmielowski, Kraków 1898, s. 309–311.

<sup>58</sup> Cecylia Plater-Zyberkówna ubolewała nad kobietami, dla których małżeństwo nie było niczym więcej niż: „wyemancypowaniem się spod jarzma rodzicielskiego, partią, ratunkiem przed staropanieństwem, patentem na prawo flirtowania bezkarnie”, zaś macierzyństwo widziały „ciężką konsekwencją małżeństwa, dziecko zaś – lalką podatną do strojenia”. C. Plater-Zyberkówna, *Kobieta – ogniskiem w rodzinie. Z pogadank do uczennic Chyliczkowskich*, Warszawa 1914, s. 25.

<sup>59</sup> „Kobieta może być pożyteczną i szczęśliwą, chociaż młodość jej minie, a nie znajdzie na drodze życia najśłodszych jego radości: miłości męża i macierzyństwa, lub się ich dobrowolnie wyrzeknie”. Z. M., *Jak być szczęśliwymi w małżeństwie...*, s. 553.

W publicystycznej debacie na temat staropanieństwa wyraźnie potępiono wyszydzenie starych panien, zjawisko to kategoryzując wręcz jako jeden z czołowych grzechów społecznych, popełniany powszechnie, bez najmniejszego zastanowienia, zupełnie bezkrytycznie. Jako rzucające się w oczy najszkodliwsze jego następstwo wskazywano źle dobrane, a przez to nieszczęśliwe związki małżeńskie, u podstaw zawarcia których leżała wyłącznie złowieszcza groźba staropanieństwa. Domagano się, aby małżeństwo przestało być postrzegane jako ratunek przed staropanieństwem. Stwierdzono, że zamiast cynicznych komentarzy, odwrotnie niejednej niezamężnej kobiecie bezwzględnie przynależnym było poważanie, czy chociaż serdeczne współczucie<sup>60</sup>. Dopiero rzetelne przesledzenie powodów decydujących o trwaniu w panińskim stanie pozwalało dostrzec ludzkie dramaty – śmierć narzeczonego i zachowanie wierności samej jego pamięci<sup>61</sup>, bolesny zawód w pierwszym uczuciu zadany przez niecnego kochanka, brak urody<sup>62</sup> bądź co gorsze posagu<sup>63</sup> pozbawiający nadziei na bycie kochaną, czy wreszcie przykrą sytuację, w której los nie postawił na niewieściej drodze mężczyzny godnego jej miłości, albo po prostu takiego, który sprostałby jej wymaganiom<sup>64</sup>.

Niektórzy nie znaleźli przeznaczonej im drugiej połowy siebie, lub okoliczności nie pozwoliły im się z nią połączyć. A cóż większej czci godne? Żywoć samotny, czy małżeństwo bez miłości?<sup>65</sup>

Smutno potoczyły się koleje życia słynącej z urody Cecylii Beydale – nieślubnej córki księżnej Izabeli z Flemmingów Czartoryskiej, która – nieświadoma swego pochodzenia, pokochała własnego brata – księcia Konstantego. Odkrycie szokującej prawdy przypłaciła głęboką melancholią, całe lata spędziła u boku Marii Wirtemberskiej, z szacunku dla pierwszej, niespełnionej miłości, nie przyjęła starających się o jej rękę: Tadeusza Matuszewicza ani Jana Skrzyneckiego<sup>66</sup>.

<sup>60</sup> Współczucie względem nieszczęśliwych i cierpiących moralisci uznawali za święty obowiązek. „Są oprócz tego położenia szczególniejszego rodzaju, w których zdaje się że można sobie pozwolić niewinnego żarciku, ale i w tym względzie często się mylimy. Pocisk najslabszy, może głęboko ugodzić, chociaż zdaje się, że ledwo dotknął powierzchni”. J. Miłkowski, *Prawidła obyczajności ku zachowaniu uprzejmych w świecie stosunków*, Kraków 1852, s. 94.

<sup>61</sup> Zob.: E. Orzeszkowa, *Panna Róża*, Warszawa 1923.

<sup>62</sup> Choć uważano, że nierzadko to właśnie najpiękniejszym pannom trudno było znaleźć męża, ponieważ „niebezpieczną jest rzeczą posiadać to, co każdy posiadać pragnie” – wraz z ręką pięknej żony mąż robił sobie wrogów w przegranych konkurentach. B. Londyński, *Panna dorosła w rodzinie i społeczeństwie: podręcznik życia praktycznego dla dziewcząt polskich wszelkich stanów*, Warszawa 1905, s. 263. Z reguły wszakże mężczyźni, lubiący smak rywalizacji, nie przejmowali się chyba zbyt zazdrością rywali, to raczej panny świadome swojej niezwyklej urody przebiebrały w kandydatach.

<sup>63</sup> Mimo, że moralisci wciąż uparcie dowodzili, że najcenniejszym posagiem była moralność narzeczonej.

<sup>64</sup> *Kilka uwag o starych pannach...*, s. 270.

<sup>65</sup> Z. M., *Jak być szczęśliwymi w małżeństwie...*, s. 553.

<sup>66</sup> G. Pauszer-Klonowska, *Pani na Puławach. Opowieść o Izabeli z Flemmingów Czartoryskiej*, Warszawa 1980, s. 249–250.

Inni wyrzekli się nadziei ziemskiego szczęścia przez poświęcenie dla rodziny lub aby się oddać miłosiernym uczynom, cześć więc i chwała słusznie im należy<sup>67</sup>.

Dla przykładu Paulina Felińska bardzo długo wahała się zostać żoną Adama Szemesza, z uwagi na poczucie obowiązku wobec matki, której pragnęła towarzyszyć w syberyjskim zesłaniu. Najpewniej została by w rezultacie starą panną, gdyby nie niestrudzone matczyne perswazje<sup>68</sup>. Jak wynosili obrońcy niewiast pozostających w dozgonnym paniństwie, nawet stara panna, która w istocie zachowaniem nielicującym z wiekiem budziła zrozumiałą śmieszność, zasługiwała raczej na pobłażliwą wyrozumiałość. Przejęta jej losem publicystka odwoływała się do społecznej litości, kreśląc jej wizerunek:

Ona pozostała przy matce, starszej siostrze, lub ciotce zawsze tą Zosią, Rózią, Kocią, którą była, mając lat piętnaście. Dzień jeden upływał jej za drugim; w jednym i tym samym przeglądała się zwierciadle, jedne i te same zatrzymała zwyczaje i obyczaje, i zanim się spostrzegła, już 30 – 40 – 50 wiosen ubiegło. (...) W domu jest ona zawsze jeszcze Zosią, Rózią, Kocią, i tylko ją obcy widzą, jaką jest rzeczywistość; dla obcych tylko róża w jej włosach posiwiiałych, przy płci poźółkłej i pomarszczonej stają się śmiesznością<sup>69</sup>.

Na zakończenie pozostaje jeszcze odnotować garść refleksji. Pojęcie staropanieństwa uległo procesowi stereotypizacji w nieporównywalnie większym stopniu aniżeli pojęcie starokawalerstwa, dla przypomnienia – z uwagi na tradycyjny szablon żony i matki, w jaki zwyczajowo włączano kobietę i poza granicami którego zaprzeczano jej użyteczności. Sprowadzanie genezy staropanieństwa do odrzucenia niewiasty przez „małżeński rynek”, w połączeniu z przypisywaniem starym pannom rzekomych dziwactw, musiało wpędzać w zasadne kompleksy. Tym łatwiej zrozumieć, dlaczego lęk przed trwałym pozostaniem w panińskim stanie stanowił jedną z wiodących motywacji zamążpójścia, i co się okazuje, motywację wcale nie błahą czy banalną, jak mogłoby się pozornie zdawać. Wysiłki publicystów i powieściopisarzy propagujących ideał kobiety, dla której nie stan cywilny, ale zalety umysłu i charakteru uchodziły za miernik wartości, nie poszły na marne, przyniosły widoczny efekt, aczkolwiek po dziś dzień napotkać możemy jeszcze na utrzymujące się pozostałości stereotypu starej panny.

<sup>67</sup> Z. M., *Jak być szczęśliwymi w małżeństwie...*, s. 553.

<sup>68</sup> Z. Sz. Feliński, *Paulina córka Ewy Felińskiej*, Szczecinek 2009, s. 186–194.

<sup>69</sup> P., *Kilka uwag o starych pannach...*, s. 270.

---

*Nina Kapuścińska-Kmieciak*

**„MISS PALMIRA’S RUIN’S”, THE ARTICLE ABOUT THE OLD MAID**

The object of my interest is the stereotype of the old maid in XIX century. I would like to define the spinsterhood, present a stereotyped figure of an old maid and illustrate its caricatural attributes. What was the reason that in the social judgment the spinsterhood was seen to be negative? Where did they find causes of not getting married? What eccentricities ascribed old maids? What was the process of the journalistic ‘battle’ of the fighting prejudices against old maids of ? There are prior questions.